

don Filipa zmarła i na jej miejsce przyjechała młoda senorita. Wszyscy przyzwyczaili się do tego, że nauczycielka musi być stara, zwiędła kobiecina — piękna osiemnastoletnia Enriqueta o płonących oczach i czarnych kędzierzawych włosach, delikatna i wypielęgnowana, wzbudziła ogólny zachwyt.

Wkrótce zachwyt zmienił się w uwielbienie i nawet tajemny szacunek, gdy Enriqueta gawędziła żartobliwie i przyjaźnie z Gauchosami, jeździła konno dziko i odważnie i rzuciła lassem z siłą i zręcznością.

Pablo Sanchez, drugi majordom na Campo Largo, bynajmniej nie ukrywał uczuć, jakie w nim wzbudziła Enriqueta. Palbo był urodziwym, inteligentnym chłopcem — wprawdzie trochę cyniczny i brutalny, ale tak szalenie odważny jeździec, że już tem samem mógł zawrócić głowę dziewczęciu.

Enriqueta jednakże nie zakochała się w swym wielbicielu, tylko unikała zbliżenia, aby nie dopuścić do wyznań, któreby musiała sobie wyobrazić i Palbo był dla niej tak obojętny, jak wszyscy inni mężczyźni, starający się dotychczas o jej względy.

Rok rocznie obchodzono na Campo Largo święto patrona Estanzji. Po południu miały się odbyć igrzyska Gauchosów, a już od rana sęczył się trunek do szklanic w kantynie don Luiza.

Gdy już rozpoczynały się wyścigi konne, zjawił się w Estanzji nieznany, postawny i wytworny jeździec, po którego szatach i wyglądzie rumaka poznać było daleką podróż wśród białego pyłu pampusów.

Przybysz poprosił o nocleg, i przyrzeczono mu. Zaproszono go też do wzięcia udziału w igrzyskach. Podróżny chciał szklanką wody ugasić pragnienie — wtedy Enriqueta zaoferowała się, że go zaprowadzi do źródła.

Po drodze wesoło gawędziła, ale dziwnie owładnęło ją uczucie, i pozwoliła przy źródle nieznajomemu całować jej dziewicze usta. Zrozumiała, że go kocha...

Gdy Palbo Sanchez, zwycięzca w wyścigach, przechodził koło budynku szkolnego, spostrzegł, jak przybysz ofiarowywał pięknej Enriquetcie sztylet o kosztownej złotej rękojeści, mówiąc:

— Zechciej to przyjąć, piękna senorito, jako pamiątkę. Nóż ten jest talizmanem i chroni posiadacza, lecz przynosi nieszczęście jego wrogom.

Nagle szalona zazdrość owładnęła Pablem. Podeszedł do niego i wyzywającym tonem obwieścił, że wkrótce zaczynają się gry lassem i zapewne nieznany przybysz weźmie w nich udział.

Z pobłażliwym uśmiechem odparł nieznajomy, iż podejmie się dokazać wszystkich sztuk, które pokaże Pablo.

Enriqueta pobladała. Pablo uchodził za mistrza w rzucaniu lassem i obawiała się, że jej caballero zostanie smotnie pokonany.

W obszernym corsalu szalało dwadzieścia koni. Pablo kazał sobie podać lasso i wszedł wraz z nieznajomym, który podał się za don Fernanda, do ogrodzenia. Enriqueta stanęła wśród widzów.

Najpierw schwycił Pablo Sanchez jednego konia, przyczem rzucił lasso tak zręcznie, że tylko tylne nogi zwierzęcia zaplątały się w pętlę. Don Fernando uśmiechnął się pogardliwie i zlatwością powtórzył sztukę.

To samo miało miejsce z kilkoma innymi mistrzowskimi rzutami.

Wtedy Pablo zapowiedział sensację: podjął się za pierwszym i jedynym rzutem schwycić cztery rumaki — w przeciwnym razie zapłacić sto pesos. Don Fernando miał przyjąć zakład. Nieznajomy przyrzekł zrobić to samo, uśmiechając się lekceważąco, jak gdyby żądana sztuka nie była niczem nadzwyczajnym.

Sanchez, lekko podniecony, okręcił lasso trzy razy dookoła, wspiął się na palce i śmignął. Z pośród koni, brykających w corsalu, cztery schwytały się w skórzaną pętlę... Grzmiące oklaski nagrodziły mistrza.

Przyszła kolej na don Fernanda. Wszyscy z zapartym oddechem patrzyli, jak nieznany młodzieniec, smukły w białym jedwabnym ubiorze Gauchosów, spokojnie zapalił papierosa, zanim odebrał od Pabla lasso.

Rzucił... Wysokim łukiem, ze świstem pomknęło lasso w powietrzu. Szarpnięcie! I nagle don Fernando runął nawznak na ziemię — lasso było zerwane wewnątrz pętlicy.

Usłyszano tylko jeszcze cichy okrzyk Enriquety — wszystko co stało się później, było dziełem jednej chwili.

Don Fernando porwał się, spojrzał na lasso, spostrzegł, że rzemień był przecięty nożem, i wyrwał pistolet z za pasa, by pomścić na sprawcy zniewagę. Sanchez uprzedził go jednak i nim huknął strzał, bez jęku padł Fernando na ziemię, przebity nożem zawistnego kreola.

Widzowie udali się w milczeniu do don Luiza, aby w winie znaleźć zapomnienie ponurej tragedii.

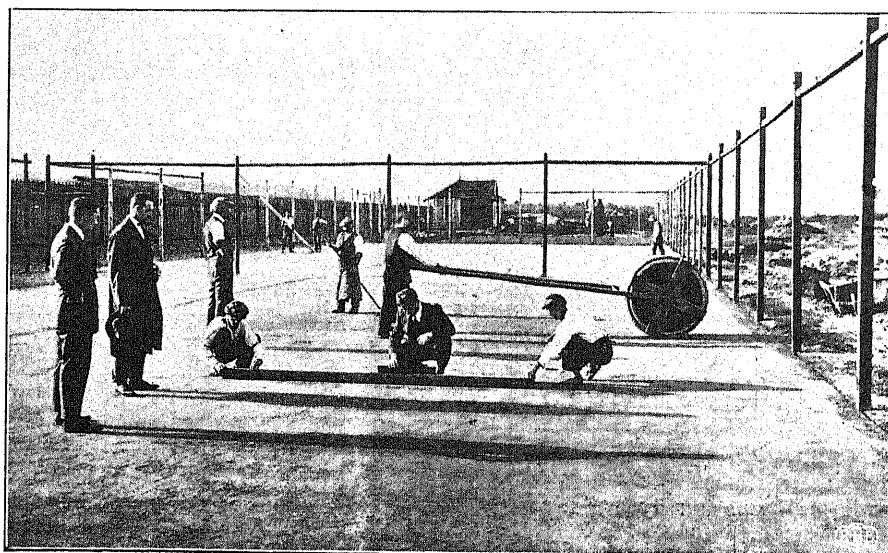
A Enriqueta? O, dziewczyna dobrze wiedziała, że Pablo przeciął lasso. Trupio blada poszła do swej rancho i zamknawszy się, płakała do północy. Wtedy uspokoiła się i wyszła w noc księżycową, tak cicha, że słychać było tylko bicie serca i przyspieszony oddech dziewczyny.

Gdy późnym rankiem poszli szukać Pabla w jego pokoju, znaleziono go w łóżku nieżywego. W piersi Pabla tkwił sztylet o kosztownej, złotej rękojeści, pięknie lśniący w promieniach słońca.

Tłum. Ir.



### Korty tenisowe w Łodzi.



W ubiegłym tygodniu zostały wykończone na boisku Ł. K. S-u 3 korty tenisowe i oddane do użytku sportowców. Budową kortów kierował p. nż. St. Kowalski.

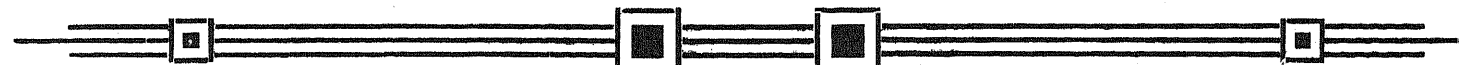


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

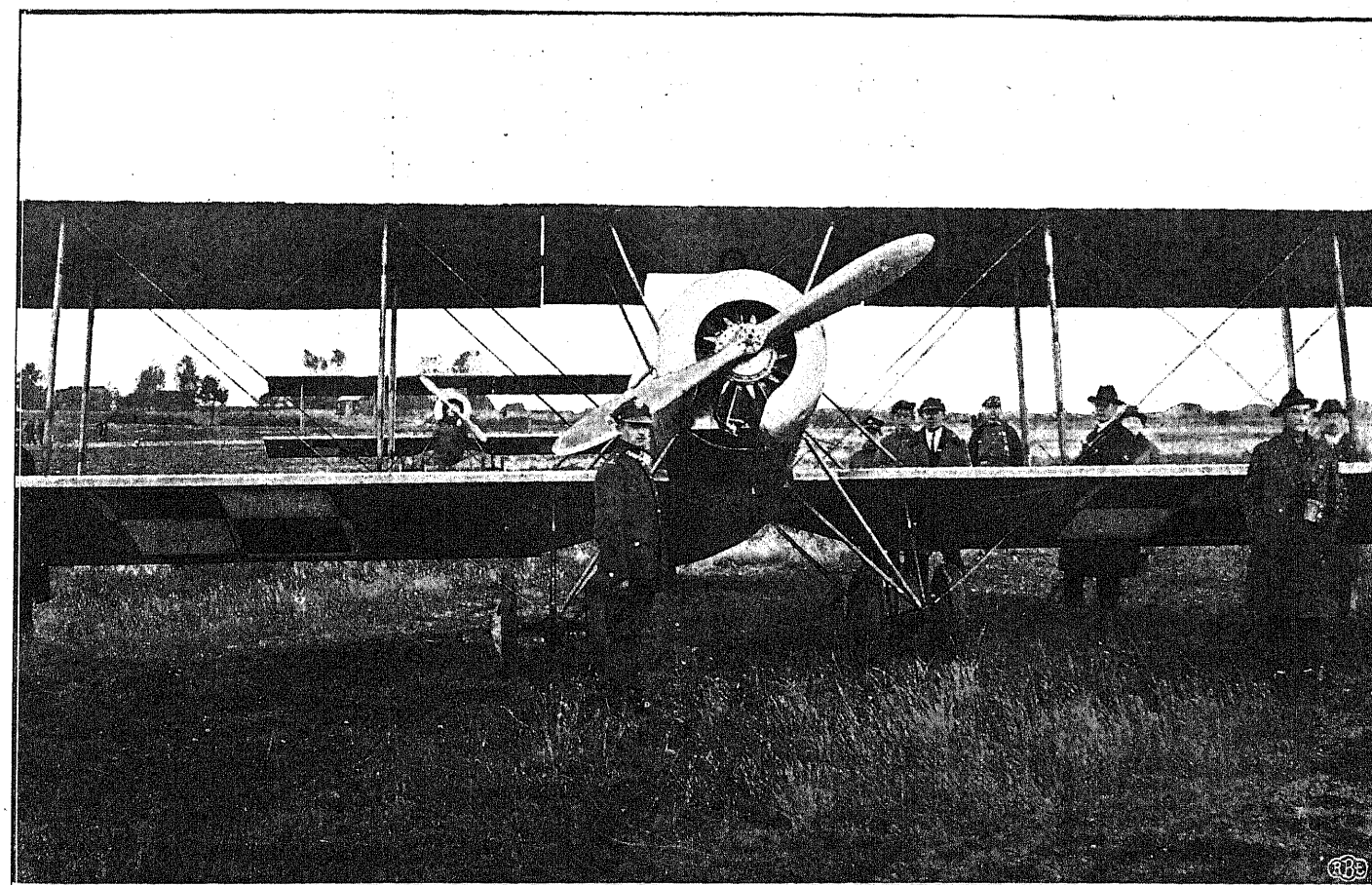
Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 24 października 1926 roku.

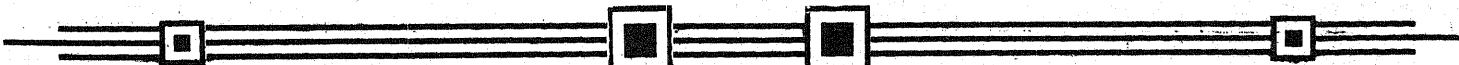
Nr. 43.



## Nad poziomy w stalowym wehikule.



W ubiegłą niedzielę zakończył się w Łodzi tydzień Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Ostatni dzień tygodnia urozmaicony został pasażerskimi lotami propagandowymi, które zyskały sobie wśród łodzian wielu zwolenników. Na ilustracji samoloty LOPP. przed wzlotem.



## Teatralja.

Z repertuaru — „łózkowego“. — Festiwal teatralny w Salzburgu. — Nowości węgierskie. — Co grają w Moskwie?

Niezbyt udało się druga premiera zespołowi farsowemu, zgrupowanemu w nowym teatrze stoletcznym pod batutą Cwiklińskiej i Fertnera. Wystawiono bowiem dość podrzędną farsę francuską p. Gandery'ego pod obiecującym — dla niektórych — tytułem: „Ślubne łożo“, w której to szluzce pikantniejsza o wątpliwym smaku na zastąpić dowcip, polot i werwę. Symboliczne „łożo“ jest istotnie głównym bohaterem farsy, a obok niego jakaś para pozornie niedobrych oblubieńców, z których każde zamierza zdradzić drugą stronę — i to w noc poślubną! — z obiektem dawnej swej miłości. „Ślubne łożo“, w myśl autorskich zamiarów, wywiera jednak na oryginalnych nowożeńców swój wpływ atrakcyjny: on zapomina o swej zamężnej kochance, ona — o niedowarzonem kuzynku, sympatii z lat najmłodszych... Sprawy wchodzi na jak najlepsze tory, co upoważnia do nadziei, że zamierzony bójkot „ślubnego łoża“ pozostanie tylko wesołym wspomnieniem małżeńskiej pary, zażywającej po wstępnych, farsowych ścieżkach, grymasach, wszelkich możliwych dla dwójga osób odmienniej płci szczęśliwości. O! i cała historyjka, w której całkiem niepotrzebnie p. Fertner wziął na się dziwnie nieodpowiadającą mu rolę chwilami sentymentalnego, a wogóle „lekkiego“ amanta.

Porzucamy szybko te swawolne tematy, nie warte poważniejszych rozważań, i — przejdziemy lepiej do sprawy „teatralnego święta“ w Salzburgu, urządzonego niedawno pod dyktando Reinhardta, o którym sporo interesujących szczegółów podaje p. Mirski w „Życiu Teatru.“

Głównymi punktami dramatycznej części programu tegorocznych uroczystości salzburskich były reinhardtowskie inscenizacje trzech sztuk: misterja „Każdy“, „Księżniczka Turandot“ — Gozzi'ego i „Sługi dwu panów“ — Goldoni'ego.

„Każdy“ jest to przeróbka z angielskiego, t. zw. moralitetu, opracowana przez bliźkiego współpracownika Reinhardta, pisarza Hofmannstahla. Odegrany w ramach niezwyklej powagi i prostoty na wspaniałym placu przed słynną katedrą salzburską, przy akompaniamencie głosu dzwonów, płynącego z katedralnych wież, a z udziałem grona najwybitniejszych aktorów niemieckich, z Moiss'm na czele — „Każdy“ wywarł na widzach głębokie i niezatarte wrażenie, dowodząc tem samem żywotności ducha i trwałości zagadnień, spoczywających w religijnych misterjach.

„Księżniczka Turandot“ wystawiona została na scenie „Festspielhausu“, w przeróbce Vollmoellera, który zmodernizował zna-

cznie tę piękną baśń chińska, ozdabiając ją jednocześnie i rozszerzając szeregiem groteskowych interpelacji i interludjów. I w tem dziele zabłysnął talent inscenizatorski Reinhardta, uwydatniony w rozlicznych prostych a celowych efektach (połączenie sceny z widownią itp.) oraz w znakomitą operowaniu masami na scenie, co należy do prawdziwych specjalności reinhardtowskich.

Na dziedzińcu teatralnym „Festspielhausu“ wystawił Reinhardt „Sługę dwóch panów“, stylizując go całkowicie na sposób commedii dell' arte. Scenka z paru desek sklecona, prymitywne dekoracje, ustawiane w oczach widzów, „wejście“ trupy aktorskiej wzorowane na nonszalanckim entree dawnych komediantów, antrakty, urozmaicone popisami tanecznymi, którym przy patrzeniu się również aktorzy — wszystko to przenosiło obecnych w dość odległe czasy wędrownych zespołów komedjanckich, grających gdzie się dało, ku ucieście i zadowoleniu najszerszych sfer publiczności. Niemalże urozmaicenie oryginalnego widowiska w którym zaprezentowała się aktorska rodzina Thimigów, stanowiła muzyka, szczególnie spleciona z utworów Mozarta oraz starych mistrzów XVII i XVIII w.

Kończąc tych parę zdań o festiwalu salzburskim, musimy, za sprawozdawcą cytowanego tygodnika, wyrazić gorące pragnienie, aby w przyszłych programach dorocznych uroczystości teatralnych i twórczość polska znalazła — w najbardziej wartościowych swych przejawach — należyte uwzględnienie. Przy energicznych staraniach powołanych czynników artystycznych oraz przy poparciu sfer oficjalnych — sprawa udziału Polski w festiwalach salzburskich jest do przeprowadzenia, tembardziej że ze względu na teren austriacki nie potrzebujemy się obawiać jakichś z góry powziętych uprzedzeń i niechęci. Kwestja to doprawdy godna zastanowienia; miotyłko bowiem chodzi tu o zaszczyt ewentualnego współudziału w programie festiwalu, któremu przygląda się zazwyczaj bardzo liczna i dobrana publiczność międzynarodowa — większą jeszcze wartość realną, aniżeli taki zaszczyt, miałyby znaczenie propagandowe sztuki polskiej, zbyt mało jeszcze — niestety — znanej i cenionej wśród obcych.

Skoro mówimy o Salzburgu, t. j. niejako o republice austriackiej, poruszymy już i teatralne sprawy Budapesztu, związanego niegdyś w państwową unję z nieboszczką Austrią pod berłem Habsburgów. Ze zerwanie tych węzłów niezbyt Węgrów trapiło tego dowodem ich wesoła naogół twórczość teatralna. A właśnie dwie takie komedjowe nowości wystawione ostatnio w teatrach budapeszteńskich, mamy do zarejestrowania.

„Polna róża“ p.p. L. Beceffy'ego i A. Raggamoy'a zaleca się zreczną fabułą oraz

dobrą budową aktu pierwszego (po którym niestety idą słabsze następne). Temat komedji całkiem aktualny, a w skrócie wygląda mniej więcej tak: Pewna dzielna obywatelka ziemska w sposób dość nieoczekiwany zostaje — posłem, osiąga wkrótce głośne imię w polityce, staje się nawet powiernicą ministra. Gdy jednak zachłanny minister chce uczynić z posłanki — kochankę, ta — wzdraga się i mówi: „dobrze, ale po ślubie“ (no i po rozwodzie, gdyż posłanka ma męża). Do kompromisu „politycznego“ nie dochodzi; posłanka wraca do swego małżonka, który właśnie w niebezpiecznym momencie zjawia się w ministerjum na czele prowincjonalnej delegacji. Bohaterka komedji porzuca mandat i związane z nim niebezpieczeństwa, przekładając nad ministerjalno - gabinetowe burze, ciche życie domowe. Tło tej komedji pozwoliło autorom na wprowadzenie galerji drobnych figur prowincjonalnych i politycznych oraz stworzenie wielu sytuacji naprawdę komicznych.

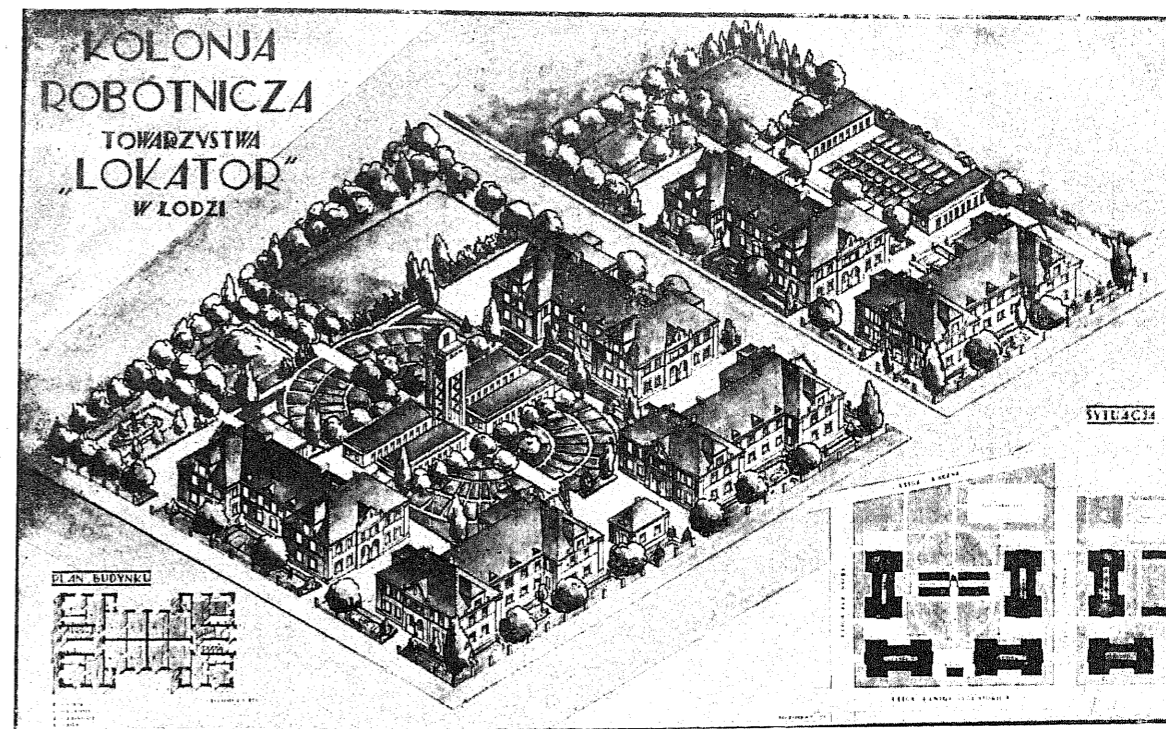
W komedji Michała Földi'ego p. t. „Bubi“ figurą centralną jest ultra-nowoczesna i ekstra-waganтна panna z bogatego domu, tyranizująca dwie bliskie sobie kobiety: — matkę i babkę. Coprawda i mamusia niezbyt się różni od córki, pod względem opinji o — życiu i użyciu. To też matka tej „miley“ komedjowej bohaterki rozpoczyna romans z młodym lekarzem, który jednak odegrał kiedyś pewną rolę w życiu — córki. Wywiązuje się mała wojna kobieca, której ślad — ów młody lekarz — córce oczywiście przypada, w końcu, w udziale. To zwycięstwo młodości nad wyszlamkowana i pretensjonalną dojrzałością — niezupełnie udało się autorowi komedji, jeśli chodzi o ramy i konstrukcję sceniczną. I w tej sztuce, jak w poprzedniej, najlepszy, najżywszy jest akt I, słabsze są pozostałe.

Kółko dramatyczne robotnicze jednej z fabryk moskiewskich odegrało niedawno na wolnem powietrzu znaną historję lejtenta Szmida. Akcja toczyła się na brzegu rzeki oraz na specjalnie skonstruowanym modelu pancernika „Oczakow“. Poszczególne obrazy przedstawiały: zebrania robotników i marynarzy w Sewastopolu w r. 1905, wypadki na „Oczakowie“, skazanie i rozstrzelanie lejtenta Szmida. W wykonaniu brało udział ok. 500 osób, przyglądały się zaś widowisku tysięczne tłumy widzów.

Dodamy w tem miejscu, że niezwykle historję lejtanta Szmida opowiedział w sposób pełen artystycznej grozy i poetyckiej ekspresji — Tadeusz Miciński w swym „Kniaziu Patiomkinie“. Grano go w roku ubiegłym z dużym powodzeniem w warszawskim teatrze im. Bogusławskiego.

Delta.

## Kolonja — Ogród.



Towarzystwo „Lokator“ w Łodzi, pragnąc przyczynić się do rozbudowy miasta i ułatwić sferom robotniczym posiadanie zdrowych mieszkań, buduje własną kolonję, złożoną z higienicznych domków, okolonych zielenią drzew, jakto widzimy na naszym zdjęciu.

## W świecie sportowym.



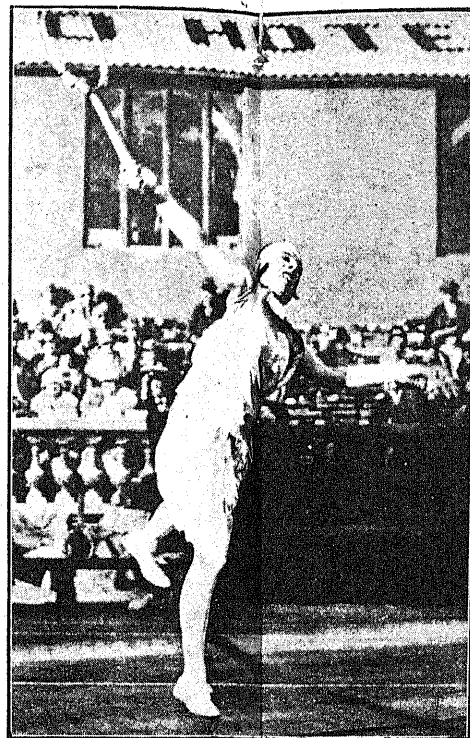
Sympatyczna jedenastka „Warty“ poznańskiej, po zwycięstwie odniesionym nad mistrzem Łodzi w piłce nożnej przystąpi do finałowej rozgrywki o mistrzostwo Polski nie bez szans zdobycia chlubnego tytułu mistrza Polski.



W paryżu odbyła się ostatnio żywiolowa demonstracja pod hasłem obrony franka. Na zdjęciu demonstranci pod pomnikiem „Zwycięstwa”.



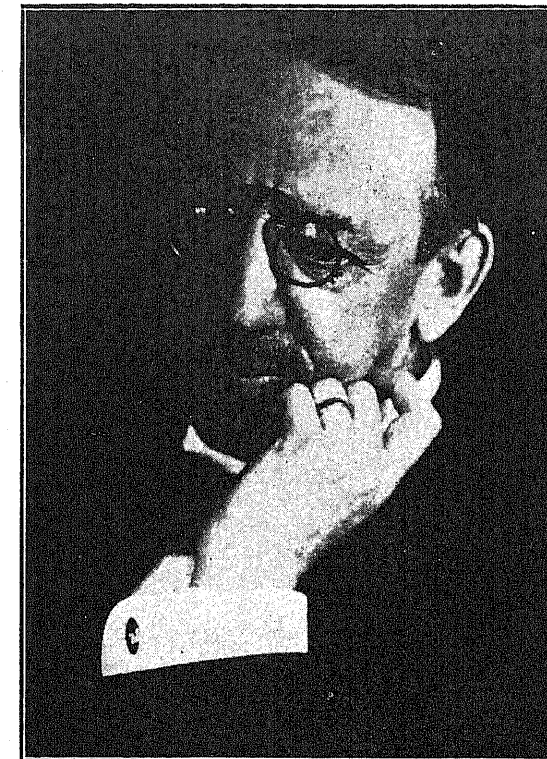
Znakomity czeski kompozytor Fibich, którego utwory były entuzjastycznie przyjmowane zagranicą.



Słynna europejska tenisistka Zuzanna Lenglen gra obecnie zawodowo na kortach amerykańskich, odnosząc sukcesy moralne i finansowe.



Następca tronu szwedzkiego bawił niedawno w Ameryce, gorąco witany przez sfery urzędowe. Na zdjęciu następca tronu w towarzystwie swego sekretarza.



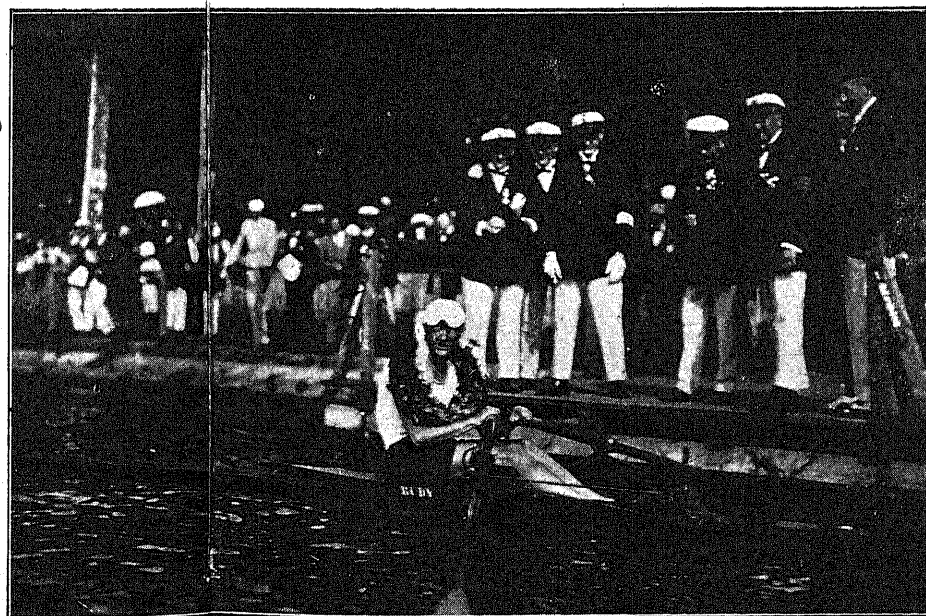
Słynny kompozytor Nowak odniósł szereg odznaczeń na konkursie muzycznym we Włoszech.

**Wspaniały transport.**



Do ogrodu aklimatycznego w Paryżu wprowadzono kilka nowych okazów sioni, otrzymanych z Indji. Wielkość ich przewyższa dotychczas posiadane.

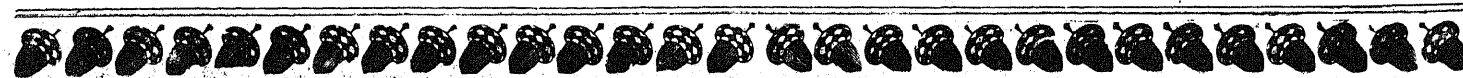
**Wioślarze polscy zagranicą.**

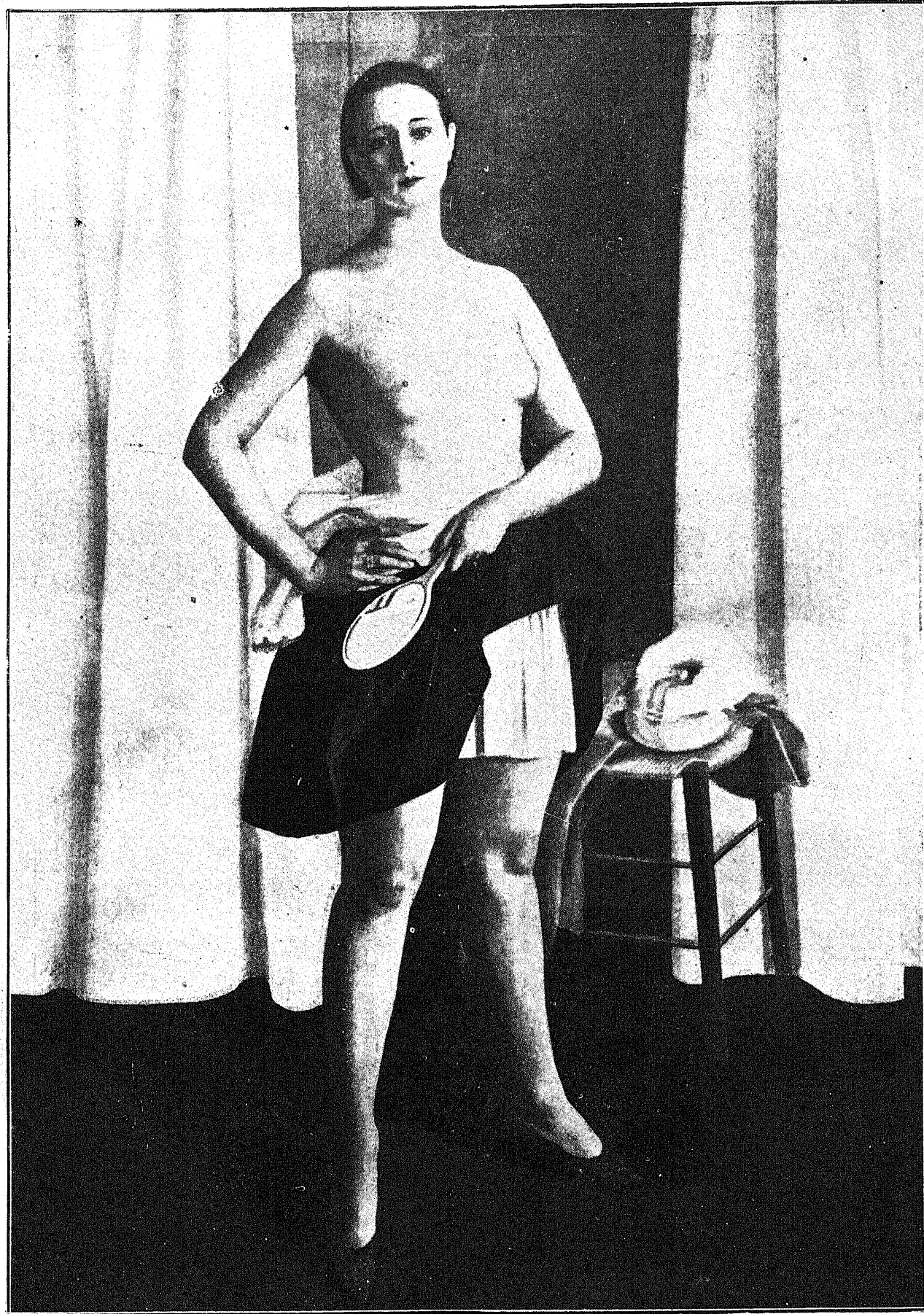


W. Długoszewski, mistrz Polski w jeździe na jedynkach reprezentował nasze wioślarstwo na zawodach o mistrzostwo Europy w Lucernie.

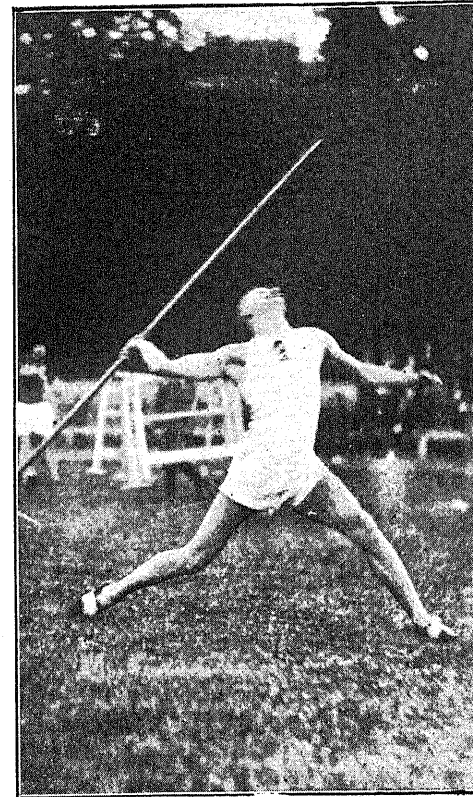


M-lle Chec, urocza artystka malajska została zaangażowana do „Follies-Berger” w Paryżu.





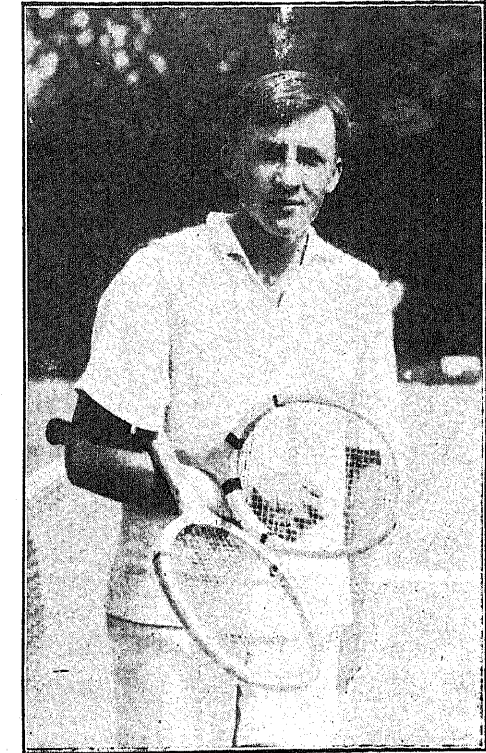
Na zorganizowanym w Paryżu wieczorze żywych obrazów symbolicznych podziw wzbudzała swą ekscetrycznością stroju artystka „Moulin Rouge”, występująca jako uosobienie „chłopczycy”.



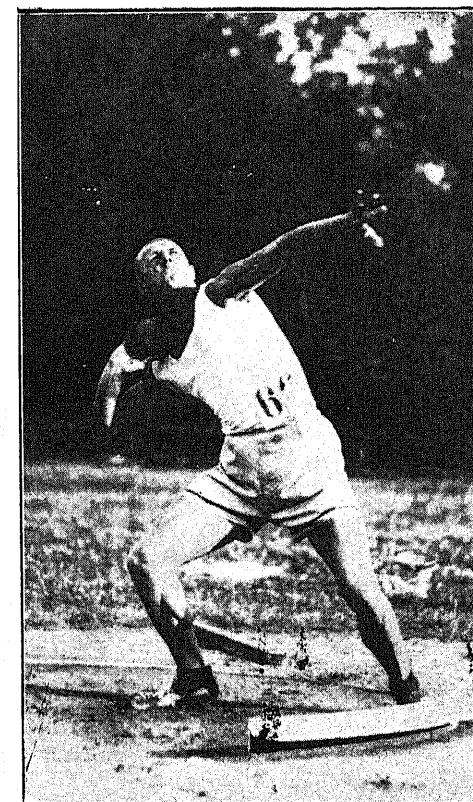
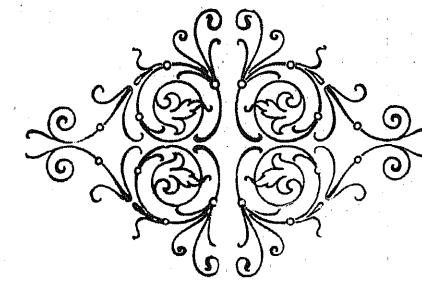
Gruner, znakomity lekko-atleta przoduje w rzucie oszczepem.



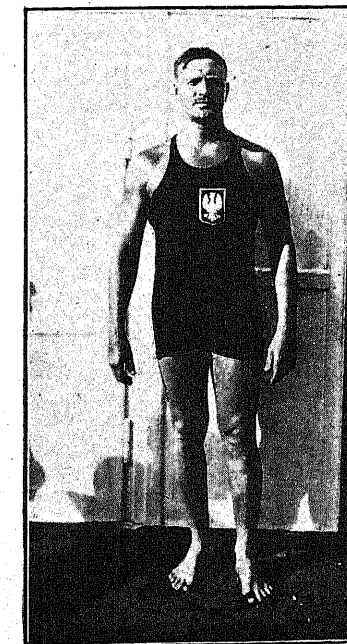
Sawaryn, słynny sprinter.



Czetwertyński, mistrz w tenisie.



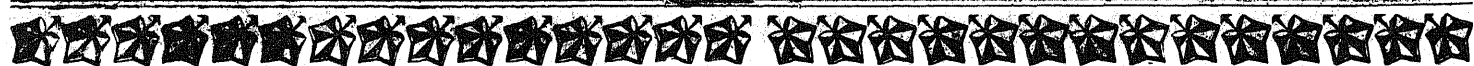
Kapitan Baran, znakomity biegacz długodystansowy.



Kapitan Kuncewicz, sława Polski w pływaniu.



Klimecki, którego wyniki w skoku z rozbiegu budzą ogólny podziw.



Michael Erdödi.

## Odwet.

I.

Spojrzał na zegarek. Wpół do 9-ej. Za pół godziny pociąg nadejdzie. Włożył kapelusz i wyszedł.

Blady księżyc królował na firmamencie. Cisza wokół. Wieś już spała.

Z oddali błyszczały światła dworca kolejowego. Wpatrywał się w nie. Woń akacjowych drzew lechtała mu nozdrza. — Wciągnął je w płuca. Ból ścisnął mu serce. Wczoraj o mały włos nie rozplakał się idąc tą drogą.

Onegdaj również.

Ze też akacje właśnie teraz kwitną!

Peron był jeszcze pusty.

Cieszył się, że nikogo nie spotkał. Usiadł na ławce wpatrując się w księżycową tarczę. W kasynie koledzy szepotali pomiędzy sobą:

— Coś się święci.

— Ma rewolwer przy sobie.

— Zachowuje się już teraz, jak gdyby kogoś zamordował. Unika ludzi.

— Nie można odezwać się do niego.

— Nic nie mówi, nigdy nie rozmawia.

— Jakaś tajemnica w tem tkwi.

— Zbadam tę sprawę — zadeklarował Karol.

— Nielatwo!

— Zdajcie to na mnie.

Wstał, wyjął z ust fajkę, wetknął do kieszeni i poszedł na dworzec. Na gościńcu uderzył go zapach akacyj.

Do diabła z tem zatrząśnięciem akacyj...

II.

Siedział ciągle jeszcze na ławce ze wzrokiem utkwionym w księżyc.

Przestraszył go denerwujący stukot telegrafu z sąsiedniej kancelarii.

To był znak, że pociąg nadchodzi. Doznał uczucia, jak gdyby niewidoczne koła pociągu gniotły mu serce.

Niepokój go ogarnął. Zerwał się z ławki.

Wtem ktoś poklepał go po ramieniu.

— Co tu robisz?

Wpatrzył się. Nie poznał kolegi. Chciał przemówić, odpowiedzieć, ale to niespodziewane dotknięcie wyprowadziło go z równowagi.

Skinał tylko głową.

— Oczekujesz kogoś?

— Tak.

— Razem czekajmy.

Wzruszył ramionami.

— Na kogo czekasz?

Milczenie.

Karol wyjął fajkę, nabił tytunem i zapalił.

III.

— No... więc... co powiesz?

Milczenie.

Karol zniecierpliwiony:

— Ej... dam znać policji.

— O czym?

— Tak, fak... Nosisz rewolwer przy sobie... wiemy o tem... już od tygodnia co

wieczóra czatujesz na pociąg z Budapesztu... Kogo chcesz zabić?

Roześmiał się.

— Moje marzenia...

Karol zajął mu w oczy.

— Opowiedz mi.

III.

Koledzy niepokoił się już.

— No co?

— Głupstwo, niema o czym mówić — mówił Karol — nie warto było chodzić...

Otoczyli go.

— Jego narzeczona wyszła za innego zamąż. To wszystko. Ślub odbył się w Budapeszcie. Stamtąd oczekuje pociągu. Tędy mają państwo młodzi przejeżdżać...

— Czego chce od nich?

— Nic. Chce tylko roześmiać się jej w oczy. Pokazać, że nie cierpi, że nic go ona nie obchodzi... Będzie się śmiał, choćby mu serce miało pęknąć z bólu... Ma to być odwet... Chce zadrasnąć jej próżność... To więcej boli, niż kula — powiada...

— Oszałał...

— Rzeczywiście... skończony warjat...

IV.

Podszedł do szyn.

Stalowe sztaby błyszczały w poświacie księżycy.

Z dali dochodził już turkot pociągu.

Miał uczucie, jak gdyby mu serce pod kolanami zgrzytało.

Już widać światła lokomotywy...

Dym wzbija się ku niebu...

— Krystyna... Krystyna...

Wydało mu, że lokomotywa również szepcze:

— Krystyna.....

Krótki, ostry gwizd.

Pociąg wpadł na stację.

— Warburg, jedna minuta — wołał konduktor.

Tak. Dla niego jedna minuta jest wszystkim. Czy ten konduktor wie, co to jest taka jedna minuta?

Wzrok jego przebiegał jak ognista pochodnia — szereg okien wagonowych.

W blasku światła szukał jasnej główki Krystyny.

Znalazł...

Za nią mężczyzna w cylindrze.

Wyprostował się jak struna...

— Jedyna chwila... przedzej... Zajrzyj jej tylko w oczy i zaśmiej się... Śmiej się jak człowiek, co nie cierpi... śmiej się... pokaż jej, żeś mężczyzna... mężczyzna... arcytwór natury... pan świata...

Posunął się o krok naprzód...

Wówczas...

O uszy jego obił się dzwicznie brzmiały głos.

Cała gama trelowych tonów... Coraz... coraz głośniejsza.

Krew uderzyła mu do głowy.

Grymas bólu skaził mu oblicze.

Krystyna... jej śmiech...

Zacisnął pięści.

Wściekłość nim miotła.

Wargi do krwi zagryzł.

W oczach łzy zabłyśły.

A Krystyna tymczasem śmiała się... zanosiła się od śmiechu...

Odszedł i odwrócił się od pociągu.

Puścił wodze fantazji.

Rozgorączkowany mózg snuł wizje.

Tam przy nakrytym stole Krystyna obcemu mężczyźnie opowiada wszystko...

I śmieje się...

Zaśmiewa się...

To mu nawet zabrała...

Śmiech...

Jedyną jego broń...

Ostatnią...

Odarła go ze wszystkiego...

Do cna go odarła...

Nic mu nie pozostało w życiu...

Jest nędzarzem...

Samotnym...

Z krwawiącym sercem...

Kiedy znowu spojrzał na plant kolejowy, pociąg już mknął w dal świecąc jaskrawymi blaskami restauracyjnego wagonu.

I to znikło za chwilę.

Tłum. Jotsaw.



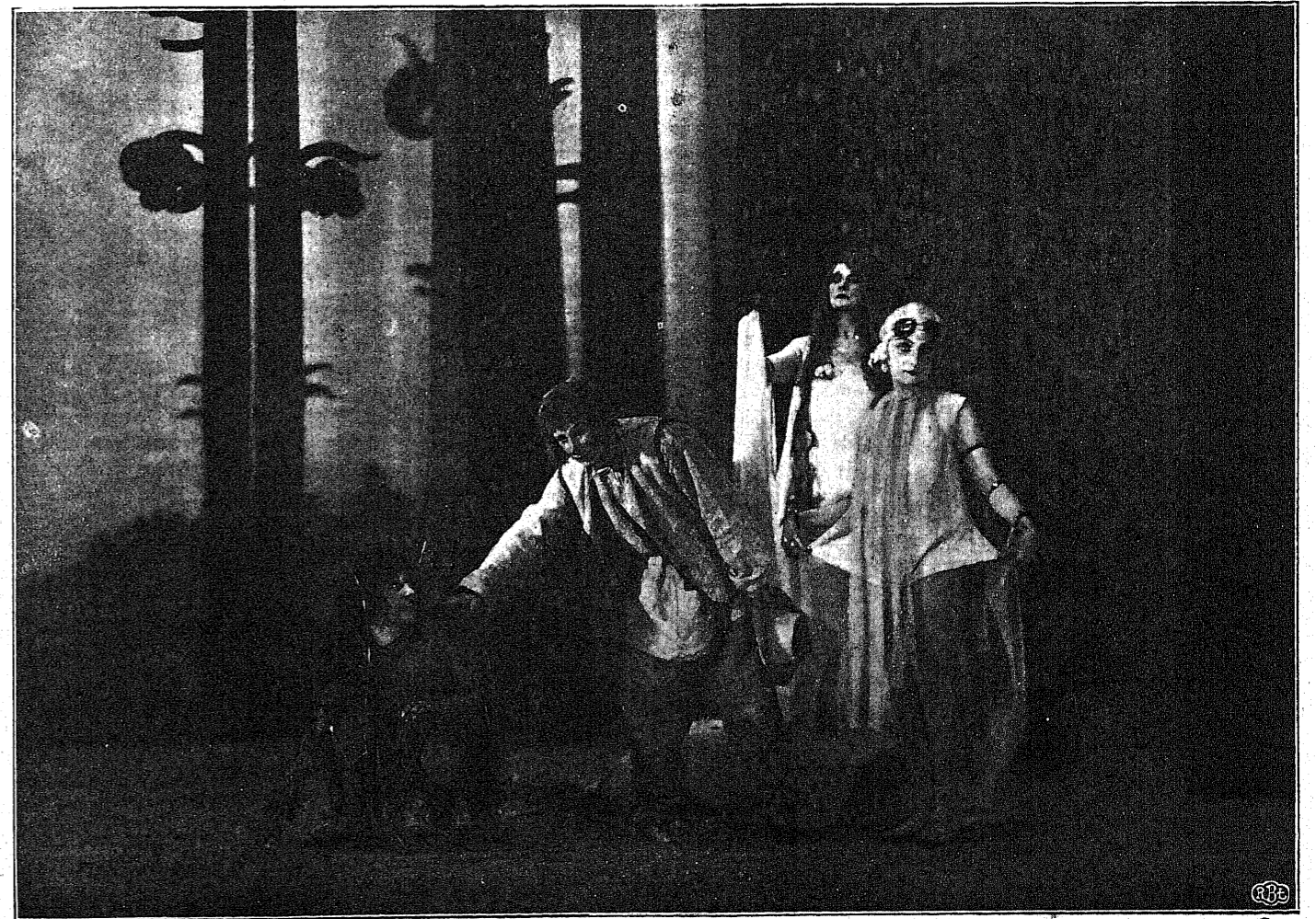
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III

ŁÓDŹ, dnia 31 października 1926 roku.

Nr. 44.

## „Balladyna” w Teatrze Miejskim.



W ubiegłym tygodniu Teatr Miejski wystawił z piętyzmer „Balladynę—tragedję Juliusza Słowackiego, święcąc niebывały triumf reżyserji, gry całego zespołu artystów i dekoracji. Na zdjęciu fantastyczna scena z aktu drugiego tego arcydzieła.



Podczas dokonywania robót kanalizacyjnych przy ul. Killińskiego wydobyto olbrzymi granit epoki polodowcowej. Wykopalisko to znajdzie swe miejsce w muzeum.